Hans-Jörg Ronsdorf

Co krzyż ma
z nami wspólnego

Prosto.
Jasno.



DLACZEGO JEZUS MUSIAŁ UMRZEĆ?

Dlaczego Jezus musiał umrzeć?

Co krzyż ma z nami wspólnego

Hans-Jörg Ronsdorf

Wydanie pierwsze (wydanie niemieckie), październik 2026, Sulzberg
Wszelkie prawa zastrzeżone
Projekt okładki: Christine Ronsdorf
Słowa Biblii oddane swobodnie
Zamówienia, pytania, kontakt: hj-ronsdorf@t-online.de

Bóg zaś okazuje swoją miłość do nas przez to, że Chrystus umarł **ZA NAS**, *gdy byliśmy jeszcze grzesznikami.*

Rzymian 5,8

Ta mała książka zgłębia jedno jedyne pytanie: dlaczego śmierć pewnego człowieka sprzed dwóch tysięcy lat miałaby mi dziś pomóc? Jest napisana dla czytelników, którzy mają niewiele wspólnego z Kościołem. Krok po kroku, prostymi słowami.

Spis treści

1 Proste pytanie 6
2 Co jest z nami nie tak 8
3 Jaki naprawdę jest Bóg 10
4 Dlaczego krew? 12
5 Co powiedział sam Jezus 14
6 Trzy trudne zdania 16
7 Jak Jego śmierć nas ratuje 18
8 Dlaczego Wielkanoc też do tego należy 21
9 Dobra nowina 23

1 Proste pytanie

Dwa tysiące lat temu stracono pewnego człowieka. Poza miastem, przed murami miasta. Na drewnianej belce, na drewnianym krzyżu. Na oczach ciekawskich gapiów, przyzwyczajonych do przemocy. Tak umierało wtedy wielu. Rzymianie zabili tysiące ludzi, wielu z nich ukrzyżowali. Bezsensowne śmierci.

O tym jednym człowieku chrześcijanie do dziś mówią dziwne zdanie. Że umarł za nas. Co to znaczy: za nas? Co miałoby być innego w tej jednej śmierci?

Byli i są ludzie, którzy umierają za innych. Kiedy tylko w ten sposób mogą uratować innych od śmierci. Nie można zrobić nic większego, niż oddać samego siebie za innych. Po to, żeby oni mogli żyć.

Dawniej, zanim istniały szczepienia, dzieci dusiły się z powodu błonicy. Gęsty, lepki nalot zarastał im gardło. Czasem pomagało tylko jedno. Lekarz wprowadzał rurkę i wysysał nalot własnymi ustami. Dziecko znowu mogło oddychać. Ale lekarz miał teraz chorobę w sobie. Niektórzy lekarze na nią umarli.

Lekarz nie tylko pomógł. Wziął w siebie to, co zabijało dziecko. Choroba wyszła z dziecka i weszła w lekarza.

Właśnie tutaj zaczyna się pytanie. Jeśli Jezus umarł za nas: od czego właściwie nas uratował? Czym była i gdzie była choroba, jeśli przeniesiemy ten obraz na nas?

Większość ludzi w ogóle nie czuje żadnej choroby. Żyją, pracują, kochają, robią, co mogą. Choroba? Gdzie? A nawet jeśli jakaś jest, to dlaczego śmierć człowieka sprzed dwóch tysięcy lat miałaby ją uleczyć? Pewien człowiek umarł w Jerozolimie. Ja żyję tutaj.

Co Jego krzyż ma wspólnego ze mną? To nie jest naiwne pytanie. To najważniejsze pytanie, jakie można postawić chrześcijaństwu. W tej małej książce nie chcę robić nic innego, jak tylko spróbować odpowiedzieć na to jedno pytanie. Krok po kroku. Najpierw: na co cierpimy? Potem: kim jest Ten, który nam to odbiera? Potem: co się z Nim dzieje? I na koniec: jak to dociera do mnie?

Jeden z pierwszych chrześcijan ujął to zdanie kiedyś dokładniej. Napisał, że Jezus poniósł naszą winę na własnym ciele, tam, na drzewie, na krzyżu. I

że przez Jego rany zostaliśmy uzdrowieni.[1]

Zapamiętajcie trzy słowa z tego zdania:
Poniósł. Ciało. Uzdrowieni.
Będą nas one jeszcze trochę zajmować.

1. 1 Piotra 2,24

2 Co jest z nami nie tak

Nie zaczynam od Boga.

Chodzi o nas.

Nikt z nas nie mógł sobie wybrać, kto nas spłodził i gdzie się urodziliśmy. W jakie warunki rzuciło nas życie, nie było naszą decyzją. Także o tym, gdzie dziś stoimy, przeważnie nie decydowaliśmy my.

Nie chodzi już teraz o chorobę ciała, jak u dziecka z rozdziału 1. Chodzi o chorobę, której nie można dotknąć, i o to, jak się ją odczuwa: pustka, bezsens, poczucie winy, wewnętrzne rozbicie, brak wyjścia, zniewolenie, beznadzieja. Nikt nie chce tego wszystkiego czuć. Kto uczciwie się zatrzyma, mógłby dostrzec w sobie takie i podobne odczucia.

Często przychodzą w cichej chwili. W nocy, kiedy nie możecie zasnąć. Przy grobie. Albo kiedy ktoś przestaje z wami rozmawiać. Wtedy pojawia się coś, czego nie potraficie odsunąć.

Każdy człowiek ma coś, czego już nie może naprawić. Słowo, które padło. Drzwi, którymi ktoś trzasnął. Człowiek, który umarł, zanim się pogodziliście. Oszustwo, którego nikt nie zauważył, ale którego wy sami nigdy nie zapomnicie.

Możecie zrobić wiele. Możecie zrozumieć swój błąd. Możecie przeprosić. Możecie zrekompensować szkodę, tam gdzie się da. Możecie postanowić, że nigdy więcej tego nie zrobicie.

Zrozumienie przychodzi za późno. Przeprosiny już nie docierają do drugiego człowieka. Szkody nie da się zrekompensować, bo żadne pieniądze jej nie pokryją. Albo dlatego, że w ogóle nie jest to możliwe. A postanowienie trzyma tylko do następnego razu.

A nawet gdyby wszystko się udało, coś by zostało. Rzecz się stała. Jest w świecie. Żadne odszkodowanie nie sprawi, że się odstanie.

Aż dotąd patrzyliśmy tylko na nas, ludzi. A co, jeśli Bóg jest naszym Stwórcą? To nie my stworzyliśmy świat. Ani praw natury. Ani zasad czy warunków tego, jak możemy obchodzić się z winą albo jak naprawdę możemy się od niej uwolnić. To Boży świat, w który się urodziliśmy. Nawet jeśli nam się tak wydaje: to nie my ustalamy reguły.

Wszystko, co wymieniłem wyżej, możemy porównać do śmiertelnej choroby. Biblia ma na to krótkie słowo: grzech.

Słowo „grzech" jest wytarte. Wielu słyszy w nim tylko moralizatorskie kazanie i grożenie palcem. A chodzi o coś bardzo bliskiego życiu. Słowo, którego używa Biblia, znaczy dosłownie: chybić celu. Jak strzała, która mija cel.

Grzech oznacza więc: nie jestem tym, kim powinienem być. I zrobiłem to, co nie powinno się stać. Jedno łączy się z drugim. Chodzi o czyny. Te można policzyć. I chodzi o pewną część naszej natury, z której te czyny pochodzą. Tej nie da się policzyć. Ale każdy ją zna. Postanawiacie sobie coś, a potem robicie co innego. Jakby to była moc, która nas pcha. Od wewnątrz i także z zewnątrz.

Teraz przychodzi zdanie, którego trudno słuchać. Dotyczy wszystkich. Także mnie.

Biblia mówi to tak: wszyscy zgrzeszyli i nie odpowiadają chwale Boga.[2] To znaczy: nikt nie jest i nie staje się tym, do czego Bóg go pierwotnie stworzył.

Nikogo nie obwiniam, nikogo nie oskarżam. W końcu każdy człowiek staje twarzą w twarz z samym sobą. Ucieczka przed samym sobą kiedyś się kończy. Lepiej się zatrzymać i być uczciwym: czy jest zniewolenie, pustka, bezsens, wina, samotność, wewnętrzne rozbicie, przemoc, przewinienia? Są jak gorączka. Ale gorączka nie jest chorobą. Pokazuje, że choroba jest obecna, że coś jest nie tak.

Za tym kryje się choroba. Nie jest głośna. Działa po cichu. I nie ma takiego szczebla, na którym moglibyście jej umknąć. Bo wina nie leży tylko po stronie innych ani poza mną. Siedzi we mnie. W moim życiu, w mojej historii, w tym, kim jestem.

Pewien filozof nazwał kiedyś nasze sumienie salą sądową. Rozlegają się w niej trzy głosy: oskarżyciela, obrońcy i sędziego. Wszystkie trzy mówią w nas. Oskarżyciel wylicza, co zrobiliśmy. Obrońca szuka wymówek. A sędzia wydaje wyrok, przed którym nie możemy się uchylić. Tej sali sądowej nikt nie musi nam objaśniać. Nosimy ją ze sobą.

Dlatego samo słowo nie wystarczy. Kiedy ktoś mówi mi: było, minęło – to życzliwe z jego strony. Ale nie czyni mnie innym człowiekiem. I nie sprawia, że to, co się stało, się odstanie. Żaden lekarz nie leczy dziecka, mówiąc: to nic takiego.

Potrzebujemy więc dwóch rzeczy. Żeby nam przebaczono. I żeby to, co w nas siedzi, wyszło na zewnątrz i się skończyło. Jedno bez drugiego nie pomaga.

---

2. Rzymian 3,23

3 Jaki naprawdę jest Bóg

Z tego położenia nie wyjdziemy bez Boga. Nasze istnienie jest bez Boga nie do pomyślenia. Czy w to wierzymy, czy nie.

Najpierw o pewnym nieporozumieniu.

Prawie każdy ma w głowie jakiś obraz Boga. Także ten, kto nie wierzy. Często jest to obraz surowego nadzorcy. Kogoś, kto wszystko widzi i niczego nie zapomina. Niektórzy nauczyli się tego jako dzieci: Pan Bóg wszystko widzi. To nie brzmiało jak pociecha. To brzmiało jak: uważaj!

Kiedy przeniesie się to na krzyż Jezusa, brzmi to tak: Bóg chce kary. Jezus rzucił się pomiędzy, żeby kara trafiła Jego, a nie nas. Syn ułagodził rozgniewanego Ojca.

Wielu tak to słyszało, także w kościołach. Niektórzy dlatego odeszli. Kto chciałby zaufać Bogu, który musi najpierw zobaczyć krew, zanim stanie się życzliwy?

Coś w tym jest prawdą. Bóg widzi, co robimy. I niczego po prostu nie wymazuje. Ale reszta się nie zgadza. Kto zaczyna od tego obrazu, ten w końcu wszystko rozumie źle. Ten obraz jest karykaturą. A co najmniej uproszczeniem.

A co, jeśli Bóg jest zupełnie inny? Spójrzmy, kto w Biblii robi pierwszy krok. Nigdy człowiek. Zawsze Bóg. On szuka Adama w ogrodzie, gdy ten się ukrył. On powołuje Abrahama. On wyprowadza swój lud z niewoli w Egipcie, zanim da mu choćby jedno jedyne przykazanie. I w końcu posyła swojego Syna.

Jedno z najbardziej znanych zdań Biblii mówi to tak: tak bardzo Bóg umiłował świat, że dał swojego Syna.[3]

To nie Syn wymógł na Ojcu miłość. Ojciec dał Syna, bo kochał. Tak jak lekarz z rozdziału 1 przyszedł, bo chciał pomóc. Nie dlatego, że ktoś go do tego namówił.

Jak więc Bóg postępuje z tym, co wyrządziliśmy innym, a tym samym Jemu? Zacznijmy znowu od nas. Wyobraźcie sobie, że ktoś was zranił. Ciężko. Macie dwie możliwości. Możecie mu odpłacić. Albo możecie przebaczyć.

Co znaczy przebaczyć? Nie znaczy, że zranienia już nie ma. Znaczy, że sami ponosicie szkodę, zamiast oddać ją temu drugiemu. Kto przebacza, ten

3. Jana 3,16

płaci. Zawsze. To jest cena przebaczenia. I nie płaci jej winny, lecz ten, kto przebacza.

Tak jest wśród ludzi. A u Boga? W Starym Testamencie, pierwszej części Biblii, mówi On do swojego ludu:

Przysporzyłeś mi trudu swoimi grzechami. Ja, ja jestem tym, który przez wzgląd na siebie gładzi twoje przestępstwa.[4]

Jedno stoi obok drugiego. Grzech przysparza Bogu trudu. On go dźwiga. I On go gładzi. Nie dlatego, że na to zasłużyliśmy. Lecz dlatego, że On taki jest. Nie jest sędzią, który czyha na błąd. Jest Tym, który dźwiga ciężar, na długo zanim zauważymy, że to my go na Niego włożyliśmy.

Ale to tylko jedna połowa. Bóg nie udaje, że nic się nie stało. Bóg, który przymykałby oczy na wszystko, nie byłby dobrym Bogiem. Byłby obojętny. Kiedy dziecku dzieje się krzywda, oczekujemy, że ktoś potraktuje to poważnie. Bóg traktuje to poważnie. Wszystko. Krzywdę, którą ja wyrządziłem, tak samo poważnie jak tę, którą mnie wyrządzono.

Chodzi o to, czy Bóg, dźwigając i znosząc grzech, jest sprawiedliwy, bezstronny i konsekwentny. Czy doprowadzi wszystko – co przeszłe, teraźniejsze i przyszłe – do sprawiedliwości? Dotyczyłoby to wszystkich i każdego. Czy szkodę wyrządzoną tym, że zawiedliśmy – naszym grzechem – da się kiedykolwiek naprawić? To rzecz niewyobrażalna, która może się stać chyba tylko przez niewyobrażalny cud.[5]

Wszystko to razem prowadzi nas do krzyża. Bóg, który byłby tylko surowy, nie potrzebowałby krzyża. Mógłby po prostu karać i odpłacać. Bóg, który byłby tylko łagodny, też by go nie potrzebował. Mógłby odwrócić wzrok. Byłoby to tak samo tragiczne. Ale Bóg jest jednym i drugim. Traktuje winę poważnie. I całkowicie kocha winnego. Taki Bóg idzie drogą, na której jedno i drugie pozostaje prawdą. Nie jest przy tym rozdarty. On jest miłością, a to, co czyni, jest miłością. Jest to miłość sprawiedliwa i święta.

Krzyż jest tą drogą. I jest to Jego droga. Nie nasza.

4. Izajasza 43,24-25
5. Rzymian 3,25-26

4 Dlaczego krew?

Krzyż był krwawą sprawą. I krwi nie da się ominąć. Nawet jeśli brzmi to obco. Przynajmniej w naszej części świata.

Na co dzień rzadko spotykamy się z krwią. Przy skaleczeniu. U lekarza, kiedy ją pobiera. Albo przy oddawaniu krwi. Tam uczymy się czegoś, o czym łatwo zapominamy: krew może ratować życie. Krew jednego utrzymuje przy życiu drugiego.

Kto po raz pierwszy przychodzi na nabożeństwo, słyszy może pieśń o krwi Jezusa. I dziwi się. Albo czuje odrazę. Dlaczego chrześcijaństwo nie może obejść się bez krwi? Dlaczego nie wystarczy słowo przebaczenia?

Zacznijmy znowu od nas. Mały chłopiec maluje flamastrami po białym obrusie swojej mamy. Ona wchodzi i to widzi. I przebacza mu. Od razu, bez wyrzutów. Ale obrus i tak jest kolorowy. Przebaczenie go nie wyczyści. Ktoś musi go wyprać. A ten, kto go pierze, to nie chłopiec.

Na tym polega różnica między przebaczeniem a oczyszczeniem. Przebaczenie mówi: nie obciążam cię tym. Oczyszczenie mówi: tego już nie ma. Potrzebujemy jednego i drugiego. W rozdziale 2 widzieliśmy, że grzech siedzi w nas jak choroba. Dlatego potrzebujemy nie tylko kogoś, kto powie: było, minęło. Potrzebujemy kogoś, kto uzdrawia.

A u Boga? Nauczył tego swój lud, Izraela, na długo przed Jezusem. W języku, który jest nam obcy. Wtedy rozumiał go każdy. To język ofiar.

Izraelita, który obciążył się winą, przyprowadzał zwierzę do przybytku, miejsca, w którym mieszkał Bóg. Kładł rękę na głowie zwierzęcia. To znaczyło: to zwierzę zastępuje teraz mnie. Potem je zabijano. Kapłan brał krew i zanosił ją do ołtarza. Krew była najważniejsza. Nie zabicie. Krew.

Dlaczego? Bo krew oznacza w Biblii życie. W Prawie Mojżesza Bóg mówi:

Życie jest we krwi, a ja dałem ją wam na ołtarz, aby was zakrywała.[6]

W tym zdaniu kryje się wiele. Bóg daje krew. Nie domaga się jej jak wierzyciel swoich pieniędzy. Daje ją, jak lekarz daje lekarstwo. A to, co czyni krew, nazywa się: zakrywać. Kładzie się na winie. I zarazem ją zabiera.

Co mówi ten obcy język? Trzy rzeczy:

Wina jest poważna.

Kosztuje życie.

I to życie daje Bóg.

---

6. 3 Mojżeszowa 17,11

Ale zwierzęta były tylko obrazem. Owca nie wie, za co umiera. Nie może niczego wziąć na siebie, bo niczego nie rozumie. Sama Biblia mówi, że krew zwierząt nie może zabrać winy.[7] Była to swego rodzaju lekcja. Bóg zapowiadał w ten sposób to, co kiedyś naprawdę uczyni.

A potem to uczynił. Nie przez zwierzę. Przez człowieka, który wiedział, co robi. Który tego chciał. Ten, który był własnym Synem Boga. Bóg nie wziął tu cudzej krwi. Dał własną.

Dlatego krew. Nie dlatego, że Bóg chce widzieć krew. Lecz dlatego, że wina kosztuje życie. I dlatego, że Bóg postanowił, że ma to być Jego własne życie. Ojciec i Syn są w tym czynie całkowicie jednym.

7. Hebrajczyków 10,4

5 Co powiedział sam Jezus

A sam Jezus? Czy wiedział, co Go czeka?

Kiedy ktoś umiera młodo, ci, którzy zostają, często pytają: czy to przeczuwał? Czy powiedział coś, co rozumiemy dopiero teraz? Czasem znajduje się list. Albo przypomina się zdanie, które wtedy puściło się mimo uszu.

W przypadku Jezusa nasuwa się inne podejrzenie: że sens nadano Jego śmierci dopiero później. Pewien kaznodzieja posunął się za daleko. Możni usunęli go z drogi. A jego przyjaciele szukali potem sensu w tej bezsensownej śmierci. Tak bywa. Ludzie tak robią, kiedy są w żałobie.

Relacje mówią co innego. Jezus mówił o swojej śmierci, zanim nadeszła. Wiele razy. I sam nadał jej właśnie ten odkupieńczy sens.

Trzy razy mówił swoim przyjaciołom, że pójdzie do Jerozolimy i tam musi umrzeć. Musi. Nie chcieli tego słuchać. Piotr, jeden z nich, gwałtownie Mu się sprzeciwił. Jezus obstawał przy swoim.

Pewnego razu nazwał samego siebie lekarzem. Zarzucano Mu, że zasiada przy stole ze znienawidzonymi poborcami podatków i innymi ludźmi o złej sławie. Odpowiedział:

Nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz chorzy.[8]

Wiedział, do kogo przyszedł. I powiedział też, po co:

Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i oddać swoje życie na okup za wielu.[9]

Syn Człowieczy – tak Jezus nazywał samego siebie. Okup to pieniądze, którymi wykupuje się jeńca. Z niewoli, z niewolnictwa. Z życia pogrążonego w długach. Jezus mówi: moje życie jest ceną. A wy jesteście tymi, którzy będą wolni.

Ostatniego wieczoru jadł ze swoimi przyjaciółmi wieczerzę paschalną. W to święto Izrael do dziś wspomina wyzwolenie z Egiptu. Wziął chleb, złamał go i powiedział: to jest moje ciało, za was. Wziął kielich z winem i powiedział: to jest moja krew, przelana za wielu, na odpuszczenie grzechów.[10]

Nie zrozumieli tego. Dopiero później. Ale On to powiedział, zanim się stało. Wiedział, że umrze. Wiedział, za kogo. I wiedział, po co.

---

8. Marka 2,17
9. Marka 10,45
10. Łukasza 22,19; Mateusza 26,28

Potem przyszła noc w ogrodzie Getsemane, u stóp Góry Oliwnej. Tam widzimy, ile Go to kosztowało. Wziął ze sobą trzech swoich przyjaciół. Powiedział im, że jest smutny aż do śmierci. Potem upadł na ziemię i modlił się:

Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe. Zabierz ode mnie ten kielich. Jednak nie to, czego ja chcę, lecz to, czego Ty chcesz.[11]

Kielich to stary obraz. U proroków Izraela kielich to to, co Bóg daje człowiekowi do wypicia. Jego udział. Jego los. Czasem jest to błogosławieństwo. Czasem to, co najcięższe, co może przypaść człowiekowi w udziale. Jezus widział, co jest w Jego kielichu. Prosił, aby Go ominął. A potem go wypił.

Nie wpadł więc w swoją śmierć przypadkiem. Widział, co nadchodzi. Prosił, aby Go oszczędzono. A mimo to poszedł. Wrócimy do tego w rozdziale 7.

Na krzyżu, krótko przed śmiercią, powiedział jeszcze jedno słowo. Po grecku jest to jedno jedyne słowo. Po niemiecku potrzeba trzech (*Es ist vollbracht*), po polsku dwóch: Wykonało się.[12] To nie znaczy: to już koniec. Lecz: to zostało dokonane. Zadanie jest wypełnione.

11. Marka 14,34-36
12. Jana 19,30

6 Trzy trudne zdania

Teraz robi się trudno.

Trzy zdania, które musicie czytać powoli.

Znacie zdania, które trzeba przeczytać dwa razy. Wynik badań od lekarza. Pismo z urzędu. Czytacie je, odkładacie i czytacie jeszcze raz. Bo wiele od nich zależy.

Takie zdania istnieją również o śmierci Jezusa. Pierwsi chrześcijanie streścili ją w kilku zdaniach. Trzy z nich są szczególnie trudne. Trudne, bo dużo dźwigają. I trudne, bo łatwo je źle zrozumieć.

Pierwsze zdanie: Chrystus umarł za nasze grzechy, według Pism.[13]

To najstarsze zdanie o krzyżu, jakie mamy. Paweł pisze je około roku 55 do chrześcijan w Koryncie. I dodaje, że sam je przejął od tych, którzy byli chrześcijanami przed nim. Zdanie to pochodzi więc z pierwszych lat po krzyżu. Nikt go nie wymyślił pokolenia później.

Za nasze grzechy. Nie: z powodu Jego wrogów. Nie: jako przykład dla nas. Lecz: *za nasze grzechy*. Jego śmierć ma związek z tym, o czym była mowa w rozdziale 2. Z chorobą, która w nas siedzi. Z tym, czego już nie możemy naprawić.

Według Pism. To znaczy: tak było już wcześniej napisane w Biblii Izraela. Pierwsi chrześcijanie nie wymyślili krzyża na nowo. Odnaleźli go tam. Najwyraźniej w pieśni, która miała już wtedy kilkaset lat. Mówi ona o Słudze Boga, który jest wzgardzony, który cierpi, który umiera. I mówi:

On nosił nasze choroby. Z powodu naszych przestępstw był zraniony. Pan sprawił, że spadła na Niego wina nas wszystkich.[14]

Słowo, które tu stoi, naprawdę znaczy „choroba". To „choroba grzechu". Prorok widzi kogoś, kto bierze w siebie to, na co chorują inni. Jak lekarz przy łóżku dziecka.

Historie wyzwolenia z Biblii Izraela wskazują naprzód, na krzyż. To, co tam stało się z jednym ludem, tu dzieje się dla wszystkich ludzi.

Drugie zdanie: Bóg Tego, który nie znał grzechu, za nas uczynił grzechem, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą.[15]

To najtrudniejsze z tych trzech. Musicie je czytać kawałek po kawałku.

---

13. 1 Koryntian 15,3
14. Izajasza 53,4-6
15. 2 Koryntian 5,21

Który nie znał grzechu: Jezus nie miał własnej winy i nigdy nie był w zmowie z niesprawiedliwością. *Uczynił grzechem*: Bóg postawił Go na miejscu, gdzie należy grzech. Utożsamił Go z tym, czym jesteśmy my. Nie: uczynił Go grzesznikiem. Lecz: oddał Mu całkowicie naszą sprawę. A potem cel: *abyśmy stali się sprawiedliwością Bożą*. W Nim.

Sprawiedliwość nie znaczy tu: być bez błędu. Znaczy: mieć czyste konto u Boga. Znów do Niego należeć.

To jest wymiana. On dostaje to, co nasze. My dostajemy to, co Jego. Ale nie jest to wymiana jak na targu, gdzie dwaj obcy przesuwają coś tam i z powrotem. To wymiana w Nim. Zostajemy w to włączeni. W Jego śmierć na krzyżu. I w życie Jego zmartwychwstania.

Paweł pisze kiedyś krótki list do pewnego przyjaciela. Przyjacielowi uciekł niewolnik. Nazywa się Onezym. Może coś ze sobą zabrał. Paweł go poznał i odsyła go z powrotem. I pisze: jeśli jest ci coś winien, zapisz to na mój rachunek. Ja zapłacę.[16] Nikt tu nie myśli o karze. Jeden bierze na siebie sprawę drugiego. Tak mówi Biblia również o Jezusie.

Trzecie zdanie: On poniósł nasze grzechy na swoim ciele na drzewo.[17]

To zdanie znacie już z rozdziału 1. Nazywa miejsce. Na Jego ciele. Na drzewie, na krzyżu. Nie w myślach, nie gdzieś w niebie. W określonym dniu, na określonej belce, w ciele, które mogło krwawić.

I nazywa działanie: poniósł. Należy do tego jeszcze jeden obraz z języka ofiar. Raz w roku, w wielki Dzień Pojednania, kapłan kładł obie ręce na głowie żywego kozła. Wyznawał nad nim całą winę ludu. Potem wypędzano kozła na pustynię. Kozioł wynosił tę winę daleko. Na miejsce, z którego już nie wracała.[18]

Właśnie to słowo stoi też w trzecim zdaniu: poniósł. Wyniósł precz. Jezus jest jak kozioł, który wynosi winę precz. I zarazem jest ofiarą, której krew oczyszcza. Jedno i drugie w jednej osobie.

Zdanie idzie jeszcze dalej: abyśmy umarli dla grzechów i żyli dla sprawiedliwości. Nie stoi tam: abyśmy poczuli się lepiej. Stoi tam: abyśmy żyli inaczej. Śmierć Jezusa to nie tylko coś, co się dla nas stało. Przez nią ma się też coś stać z nami i w nas.

A potem przychodzi zdanie, które już znamy: przez Jego rany zostaliście uzdrowieni. Jego śmierć jest naszym życiem.

16. Filemona 18-19
17. 1 Piotra 2,24
18. 3 Mojżeszowa 16,21-22

7 Jak Jego śmierć nas ratuje

Teraz przychodzi odpowiedź. A w każdym razie próba odpowiedzi.

Kto stracił bliską osobę, pyta: dlaczego? Dlaczego on? Dlaczego tak? Zwykle nie dostaje się odpowiedzi. Śmierć pozostaje bezsensowna.

W przypadku Jezusa pytamy inaczej. Nie tylko: dlaczego umarł? Lecz: co się stało w Jego śmierci? To jest trzecie pytanie z rozdziału 1. Próbuję się do niego przybliżyć w pięciu krokach.

Po pierwsze: wziął to na siebie.

Jezus nie uległ wypadkowi. Wszedł w to. Wiedział, co czeka Go w Jerozolimie. I poszedł tam. W noc przed śmiercią modlił się, aby to Go ominęło. Potem powiedział: nie to, czego ja chcę, lecz to, czego Ty chcesz.[19]

To, co nastąpiło potem, zrobili ludzie. Zdrada przez przyjaciela. Wyrok, który od początku był przesądzony. Bicie, szyderstwa, egzekucja. Żaden piorun z nieba. Ludzkie ręce. A jednak Biblia mówi: właśnie to była Boża droga. Bóg wydał swojego Syna.[20] Jedno i drugie jest prawdą. Ludzie to zrobili. Bóg pozwolił, żeby to się stało, bo tak chciał. Bo w ten sposób miał się wydarzyć ten niewyobrażalny cud, o którym mówił rozdział 3.

To, co Jezus tam wycierpiał, jest tym, co się dzieje, kiedy świat bez Boga idzie swoją drogą. Zasiew wschodzi. Kłamstwo, niesprawiedliwość, przemoc, śmierć. To jest żniwo winy i grzechu. On zebrał je na własnym ciele. Nie swoje żniwo. Nasze.

Po drugie: mógł to ponieść, bo to nie było Jego.

Tu pomaga obraz lekarza z rozdziału 1. Dlaczego mógł zabrać dziecku chorobę? Bo sam jej nie miał. Przyszedł zdrowy, z zewnątrz. Lekarz, który sam się dusi, nie może przywrócić dziecku oddechu.

Tak jest i tutaj. Jezus nie miał własnej winy. Żadnego słowa, które musiałby odwołać. Żadnych drzwi, którymi by trzasnął. Dlatego mógł ponieść naszą. Sprawiedliwy za niesprawiedliwych.[21] On niesie. Przejmuje naszą winę. Staje całkowicie po stronie grzeszników. To dzieje się na krzyżu. Co to z Nim zrobiło w tych godzinach?

Po trzecie: wziął to ze sobą w swoją śmierć.

Dlaczego musiała to być śmierć?

---

19. Marka 14,36
20. Rzymian 8,32; Dzieje Apostolskie 2,23
21. 1 Piotra 3,18

Przypomnijcie sobie rozdział 2. Grzech nie leży tylko po stronie innych ani poza mną. Siedzi we mnie. W moim życiu. Grzech, ta śmiertelna choroba, która siedzi w życiu, dobiega końca dopiero wtedy, gdy kończy się to życie. Dlatego nie można go po prostu anulować jak rachunku. Rachunek można podrzeć. Życia nie.

Jezus przyjął nasz grzech w swoje życie. Jak lekarz chorobę dziecka. A to życie oddał w śmierć. Wina i nasza choroba poszły razem z nim tam, gdzie ich miejsce. Tak jak kozioł wyniósł grzechy na pustynię, do krainy śmierci. Tam grzech pozostał.

Biblia mówi to tym twardym zdaniem:

Bóg potępił (i osądził) grzech w ciele swojego Syna.[22]

Nie Syna. Grzech. Grzech otrzymał swój wyrok w miejscu, do którego On go zaniósł. To jest odpowiedź na pytanie z rozdziału 3. Bóg nie odwraca wzroku. Dokonuje sądu nad grzechem. A grzesznika ratuje. Tak Jego umieranie staje się dla nas drzwiami do życia.

A krew? W Biblii krew oznacza życie, które zostaje oddane. Nie okrucieństwo. Mówi: oddaję za was swoje życie.

Zapłatą i skutkiem grzechu jest śmierć. Twórca życia umiera zamiast nas, aby uratować nas od trwałej, wiecznej śmierci.

Po czwarte: śmierć nie mogła Go zatrzymać.

Tu kończy się obraz lekarza. Lekarz umarł na tę chorobę i na tym się skończyło. U Jezusa się na tym nie skończyło. Sam był całkowicie dobry i sprawiedliwy. Śmierć, w której kończy się grzech innych, nie ma ani prawa, ani powodu, by Go zatrzymać. Trzy dni później grób był pusty. Bez tego wszystko inne byłoby pięknym przykładem. Z tym jest ratunkiem. O tym mówi następny rozdział.

Po piąte: Jego śmierć liczy się jako nasza.

Teraz krok, który czyni z tego moją sprawę. Biblia nie mówi tylko: umarł za nas. Mówi: umarliśmy razem z Nim.[23] To nie jest pobożny zwrot. To znaczy: to, co skończyło się w Jego śmierci, było moją chorą, grzeszną naturą. Człowiek, którym byłem, umarł tam na krzyżu i został razem z Nim złożony do grobu. A to, co wyszło z Jego grobu, jest początkiem tego, czym mam się stać. To, co stare, przeminęło, nastało nowe.[24]

Dlatego do tej śmierci należy małe słowo, którego nie wolno pominąć: z. Nie tylko za nas. Z Nim. Kto się Go trzyma, zostaje zabrany razem z Nim. Do

22. Rzymian 8,3
23. Rzymian 6,4; 2 Koryntian 5,14
24. 2 Koryntian 5,17

Jego śmierci, gdzie zostają wina i grzech. I z niej – w Jego życie, gdzie ich już nie ma.

Jak to połączenie może się dokonać w wydarzeniu sprzed 2000 lat, tego nie potrafię powiedzieć. Również tutaj obowiązuje: to jest Boża droga i Boże rozwiązanie.

Co to oznacza.

Pomyślcie o tym, czego już nie możecie naprawić. Nie przypominam wam o tym po to, żebyście poczuli się źle. To się nie odstało. Nikt tego nie twierdzi. Ale zostało wyniesione daleko. Przez Kogoś, kto mógł to ponieść. Na miejsce, z którego już nigdy nie wróci.

A wy?

Nie jesteście już tymi, w których to siedzi. Przeszliście razem z Nim przez śmierć. To nie jest uczucie. To fakt, który stwierdził Bóg. Możecie stanąć na tej Bożej prawdzie.

Czy zostaje reszta, której nie potrafię wyjaśnić? Tak. Jak jedno życie może zabrać ze sobą inne życia, przez śmierć, to pozostaje tajemnicą. Tak samo to, co to oznaczało dla Jezusa w najgłębszym wnętrzu. Ale jest to tajemnica, która ma datę, miejsce i pusty grób.

W tym miejscu mogę tylko powiedzieć: dziękuję, Jezu, dziękuję!

8 Dlaczego Wielkanoc też do tego należy

W piątek umarł.

W niedzielę grób był pusty.

Kto stał przy grobie, zna to uczucie. Tu coś się skończyło. Ostatecznie. Można przynosić kwiaty i zapalać znicze. Ale ostatnie słowo ma śmierć. Tak przynajmniej się wydaje.

Wyobraźcie sobie, że historia Jezusa skończyłaby się w piątek. Dobry człowiek, stracony. Jego przyjaciele w ukryciu, ze strachu, że będą następni. Jego grób zamknięty ciężkim kamieniem i strzeżony.

Wtedy mielibyśmy poruszający przykład. Ktoś, kto umarł za swoje przekonania. Ktoś, kto jeszcze na krzyżu modlił się za swoich oprawców. Można by Go podziwiać. Można by próbować Go naśladować. Ale nikt nie byłby uratowany. On byłby jak lekarz z rozdziału 1: wziął chorobę w siebie, a ona go zabiła.

Paweł mówi to bez ogródek:

Jeśli Chrystus nie został wskrzeszony, to nadal jesteście w swoich grzechach.[25]

Nadal w swoich grzechach. Grób nie byłby wtedy miejscem, w którym została wina. Byłby tylko miejscem, w którym został także On. Wtedy wszystko, co jest w tej książce, straciłoby rację bytu.

Pierwsi chrześcijanie twierdzą coś niesłychanego. Że nie pozostał martwy. Że trzeciego dnia grób był pusty. Kobiety znalazły go takim wczesnym rankiem. I że spotkał się ze swoimi przyjaciółmi. Nie jako duch. Jako Ktoś, kto z nimi je i którego rany można dotknąć.

A co, jeśli to prawda? Wtedy dla naszego pytania oznacza to co najmniej trzy rzeczy.

Po pierwsze: Bóg powiedział „tak". „Tak" temu, co stało się w piątek. Jeśli Bóg Go wskrzesza, to Jego śmierć nie była nieszczęściem, które Bóg potem naprawił. Wtedy całość była drogą, a Bóg ją potwierdził. Pewne stare zdanie mówi jedno i drugie jednym tchem: został wydany z powodu naszych przewinień i wskrzeszony, abyśmy stanęli przed Bogiem jako sprawiedliwi.[26] Śmierć zabiera winę. Zmartwychwstanie mówi: to obowiązuje na zawsze.

Po drugie: wina została w grobie. On nie. To znak, że jej już nie ma. Gdyby coś jeszcze pozostało nierozliczone, śmierć miałaby prawo Go zatrzymać.

25. 1 Koryntian 15,17
26. Rzymian 4,25

Krótkie wyjaśnienie: „wina została w grobie" to obraz. Znaczy: jest załatwiona, usunięta, już jej nie ma.

Po trzecie: On żyje. Ten, który umarł za nas, nie jest przeszłością. Jest tutaj. Dziś. Na zawsze. Poszedł do Boga, w ludzkim, nieśmiertelnym ciele zmartwychwstania. Stamtąd przyjdzie ponownie.

Historia błonicy zresztą miała ciąg dalszy. Pod koniec XIX wieku znaleziono lekarstwo. Uzyskiwano je z krwi koni. Podawano im truciznę tej choroby, najpierw trochę, potem więcej. Przezwyciężyły ją. A w ich krwi było teraz to, co ratowało dzieci. W ten sposób przeżyły tysiące dzieci.

Każde porównanie kuleje, to również. Ale coś pokazuje. Kto przeszedł chorobę i ją przezwyciężył, ten swoim życiem może uzdrawiać innych. Jezus wziął w siebie chorobę świata i przezwyciężył śmierć. Jego życie jest teraz dla nas. Biblia mówi:

Zostaniemy zbawieni przez Jego życie.[27]

Zło jest jeszcze obecne. Choroba też, i śmierć. Ale lekarstwo zostało znalezione. Ich koniec jest przesądzony.

27. Rzymian 5,10

9 Dobra nowina

A ja?

Co ja z tego mam?

Przeczytaliście tę książkę aż dotąd. Może z ciekawością. Może z wątpliwościami. Może z jednym i drugim. To jest ostatnie pytanie z rozdziału 1: jak to dociera do mnie? Pewien człowiek dwa tysiące lat temu umarł i zmartwychwstał. Co ja mam z tym wspólnego?

Nic, dopóki tylko się przyglądam. Wszystko, gdy tylko Mu się powierzę.

Wyobraźcie sobie człowieka, który jest ciężko chory i zarazem stoi oskarżony przed sądem. Brakuje mu dwóch rzeczy: uniewinnienia i zdrowia. Można go uniewinnić, a on pozostanie chory. Można go wyleczyć, a on pozostanie oskarżony. Potrzebuje jednego i drugiego.

Takie jest nasze położenie. Widzieliśmy to w rozdziale 2. Potrzebujemy przebaczenia. I potrzebujemy końca choroby, która w nas siedzi. Krzyż, a lepiej: Ukrzyżowany, daruje jedno i drugie. Ale nie jak automat, do którego wrzuca się monetę. Daje to jak lekarz, który podchodzi do łóżka. Potrzebne jest spotkanie.

Co musi zrobić chory? Pomyślcie o dziecku z rozdziału 1. Nie mogło zrobić nic poza tym, żeby leżeć spokojnie i pozwolić lekarzowi działać. Nie musiało rozumieć, co robi lekarz. Musiało mu tylko pozwolić.

Biblia ma na to słowo: wierzyć. To słowo jest wytarte. Wielu słyszy w nim: uważać za prawdę coś, czego nie da się udowodnić. A chodzi o coś innego. Wierzyć znaczy: polegać na Nim. Powierzyć się Komuś, kto może pomóc. Nie musicie wszystkiego rozumieć. Tylko – i przede wszystkim – to: to On przebacza, uzdrawia i ratuje. Musicie dopuścić Go do siebie. Otworzyć się przed Nim i Go wpuścić.

I co się wtedy dzieje? Pewne zdanie mówi to tak:

Skoro więc z wiary zostaliśmy uznani za sprawiedliwych, mamy pokój z Bogiem.[28]

Uznani za sprawiedliwych – to jest uniewinnienie. I pokój. Nie rozejm, przy którym każdy czeka, czy drugi znowu zacznie. Pokój. Sprawa jest załatwiona. Nie dlatego, że ja ją załatwiłem. Lecz dlatego, że On poniósł ją na swoim ciele na drzewo.

Należą do tego trzy rzeczy. To nie jest nacisk. To zaproszenie.

---

28. Rzymian 5,1

Zawrócić. To nie znaczy: najpierw stać się dobrym, a potem przyjść. To znaczy: zmienić kierunek. Przestać chcieć leczyć się samemu. Przyznać, że to nie wychodzi. Zawrócenie to właśnie to, co staroświecko nazywa się upamiętaniem.

Przyjąć chrzest. Chrzest jest znakiem, który dokonuje się całym ciałem. Człowiek zostaje zanurzony w wodzie i znów się wynurza. Biblia mówi: zostaliśmy razem z Nim pogrzebani.[29] Człowiek, którym byłem, zostaje złożony tam, gdzie została wina. A ten, który wychodzi, należy do Tego, który żyje. Przez chrzest wyznaje się nowego Pana – Króla Jezusa.

Należeć do wspólnoty. Nikt nie idzie tą drogą sam. Kto należy do Jezusa, należy do wspólnoty z wieloma innymi. Potrzebujecie innych. A inni potrzebują was.

A teraz koniec. To nie jest koniec, to początek. Zdanie, od którego wszystko się zaczęło, brzmiało: umarł za nas. Teraz wiecie, co chrześcijanie przez to rozumieją. Wziął w siebie naszą winę, bo nie była Jego. Poniósł ją na swoim ciele w swoją śmierć. Wziął nas ze sobą w śmierć i razem ze sobą z niej wyprowadził. I żyje.

Są rzeczy, których już nie możecie naprawić. To pozostaje prawdą. Ale jest Ktoś, kto je poniósł. To jest dobra nowina. Biblia nazywa ją ewangelią. Wierzę: ona jest prawdziwa. I jest dla was.

29. Rzymian 6,4



Pewien człowiek zostaje stracony, dwa tysiące lat temu. Jego przyjaciele mówią później: to było za nas.

Co to ma znaczyć? Czy ktoś może umrzeć za innych? I co to ma wspólnego ze mną?

Ta książka zgłębia to pytanie aż do końca. Mówi, co jest z nami nie tak, jaki naprawdę jest Bóg i dlaczego jedna śmierć może coś zmienić.

Krzyż to więcej niż znak. To wyjście ku życiu wiecznemu.

Dla wszystkich, którzy naprawdę chcą wiedzieć.